

O UPRAWIE MORZA I NIE TYLKO¹

Z profesorem Franciszkiem Gronowskim rozmawia Dariusz Waldziński

– **Panie Profesorze, co to jest gospodarka morska?**

– No właśnie... Powszechnie posługujemy się pojęciem – gospodarka morska. W różnorodnych publikacjach, referatach, podczas konferencji... Niemalże mechanicznie, wręcz na milcząco, wszyscy przyjmują, że wiedzą co to jest. Kiedy jednak dojdzie do pytania: jak Pan, czy Pani rozumie to pojęcie? Wówczas zaczyna się dyskusja, wówczas zaczynamy się, czasem nawet bardzo, różnić. Tak więc, uogólnienie tego pojęcia jest prawie dla wszystkich zrozumiałe, jednak kiedy zaczynamy je wypełniać treścią, zagadnienie przestaje być oczywiste. Kilka lat temu, podczas jednej z konferencji organizowanych przez Komitet Badań Morza Polskiej Akademii Nauk, postawiłem moim kolegom to samo pytanie – konkretnie. No cóż, najpierw była konsternacja, potem jednak okazało się, że prawie każdy uczestnik spotkania miał w stosunku do tego pojęcia inne odniesienie. Poproszono mnie wówczas, bym na następne spotkanie przygotował propozycję definicji gospodarki morskiej, przede wszystkim dla celów badawczych, metodologicznych, ale również celów użytkowych, praktycznych. Rozpocząłem więc następujące rozumowanie: oczywiście gospodarka, czyli sprawy gospodarcze z jednej strony; z drugiej strony morze – mamy więc zakres problemu ograniczony dwoma pojęciami. Przychodzi kolej na wypełnienie tego ograniczonego już pola. Przyjąłem wówczas następującą, wstępną oczywiście, definicję: „przez gospodarkę morską należy rozumieć te dziedziny i rodzaje działalności gospodarczej człowieka, które w sposób wyłączny lub zasadniczy wiążą się z morzem; z wykorzystaniem jego zasobów oraz właściwości“. Spróbujmy teraz wyjaśnić to sformułowanie. Po pierwsze, dotyczy ono zagadnień ekonomicznych. Po drugie, wyłączność. Mam tu na myśli te podmioty gospodarcze, które są z morzem bezpośrednio związane, np. porty, przedsiębiorstwa armatorskie, rybackie, stoczniowe, itp. Po trzecie, zasadniczość. Są też podmioty, które działają nie tylko w oparciu o morze lub jego zasoby, ale jednak w znacznej części są z nimi związane. Dotyczy to zwłaszcza przedsiębiorstw funkcjonujących w głębi lądu, które pracują w dużym stopniu na rzecz przedsiębiorstw bezpośrednio związanych z morzem. Na przykład Zakłady Cegielskiego, huty, itp. Wynika z tego, że problem lokalizacji przedsiębiorstwa gospodarki morskiej nie jest najistotniejszy. Po czwarte, zasoby morza. Są one różne, np. ożywione, nieożywione... Po piąte wreszcie, „właściwości“. Określenie to odnosi się przede wszystkim do morza, jako drogi morskiej. Podkreślam, że chodzi tu o właściwości związane z prowadzeniem dzia-

1 Artykuł przedrukowany za zgodą ZMiGM z czasopisma „Czas Morza”, nr 1 (10), maj 1998.

łalności gospodarczej. Nie mówię natomiast o właściwościach hydrologicznych czy meteorologicznych. Czy ta definicja jest prosta? Oczywiście, każda definicja musi być w miarę prosta, ale ważniejsza jest jasność i precyzja sformułowań oraz całościowe ujęcie definiowanego zjawiska.

– A jaka jest, w związku z tym różnica między gospodarką, a polityką morską?

– Gospodarka morska dotyczy wykorzystywania morza, jego zasobów i właściwości dla gospodarki narodowej, w tym również regionalnej i lokalnej. Prowadzona jest ona przez przedsiębiorstwa w sposób – o czym była powyżej mowa – wyłączny lub zasadniczy. Natomiast polityka morska, jest to całokształt zagadnień związanych z morzem, które w bezpośredni lub pośredni sposób determinują, a zarazem kształtują w państwie stosunki gospodarcze, społeczne, kulturowe, itp... Stąd też głównym jej podmiotem jest państwo i jego organy.

– Jaka jest, w związku z tym, zależność między polityką morską a polityką państwa?

– W ramach skomplikowanego mechanizmu, jakim jest polityka państwa, można wydzielić określone rodzaje działalności. Oczywiście, podział taki jest konsekwencją przyjętych wcześniej kryteriów. Są więc poglądy, że podstawowym kryterium takiego podziału są działy gospodarki i jej gałęzie. Możemy, w takiej sytuacji, wyróżnić politykę transportową, politykę rolną, politykę energetyczną, itd. Nie należy jednak zapominać, że można też przyjąć inne kryteria, i wówczas celowe jest wyodrębnienie polityki morskiej, między innymi zresztą, bowiem w ten sam sposób wyodrębnia się na przykład politykę przestrzenną.

– Nie wydaje się jednak Panu, że wyodrębnienie polityki morskiej jest nieco sztuczne, zwłaszcza w warunkach gospodarki rynkowej? Nawet, jeśli zastosujemy inne kryterium jej podziału. Przecież idąc tym tokiem rozumowania, ktoś może wpaść na pomysł wyodrębnienia, no chociażby... polityki górskiej.

– Tak. Ten problem wciąż powraca, przynajmniej w naukowym środowisku. Pamiętam, że dyskusje na ten temat toczą się przynajmniej od I Sejmiku Morskiego, który odbył się w 1985 roku w Słupsku. Jeden z moich kolegów, prof. Waldemar Grzywacz, który jest Kierownikiem Katedry Polityki Gospodarczej na Wydziale Transportu i Łączności Uniwersytetu Szczecińskiego, neguje wręcz potrzebę i sens wyodrębniania polityki morskiej. Przeciwnicy koncepcji wydzielenia polityki morskiej państwa argumentują, że jeśli państwo kreuje i realizuje prawidłową politykę gospodarczą, to treścią tej polityki są wszystkie składniki społeczno-gospodarczego życia państwa. Poglądy takie, nie wytrzymują jednak moim zdaniem, elementarnej krytyki. Bo przecież, czy dla dobra polityki państwa, a właściwie jej jakości, nie warto pokusić się przynajmniej o analizę poszczególnych rodzajów polityki posegregowanych według kryterium funkcjonalności. Państwa znacznie bogatsze od nas, podkreślam, państwa morskie, stosują jednak określoną politykę w stosunku do swoich przedsiębiorstw, które w sposób wyłączny lub zasadniczy są związane z morzem oraz jego zasobami. Rządy tych państw często nie nazywają takiej aktywności polityką morską, ale przecież ją uprawiają dobierając np. różnorodne formy interwencjonizmu, subwencji, itp. Oczywiście, również w naszych warunkach, na pewnym poziomie uogólnień, można pominąć kwestie różnych dziedzin polityki państwa, w tym polityki morskiej. To są jednak założenia strategiczne, dalekosiężne i ogólnikowe zarazem. Kiedy jednak istnieje problem praktycznego wdrożenia tych najbardziej ogólnych, strategicznych celów, to

wręcz nie do pomyślenia jest, by chociaż na chwilę nie zejść na nieco niższy poziom rozważań, podejmując konkretne zadania w sferze poszczególnych polityk działowych, gałęziowych czy też funkcjonalnych. Ja osobiście jestem zwolennikiem poglądu, że polityka morska państwa jest potrzebna, o czym świadczą chociażby doświadczenia państw od lat uprawiających gospodarkę rynkową. Jeżeli jest chociaż cień szansy, że coś można zrobić lepiej, to dlaczego mamy się przed tym bronić. Poza tym, sam spór między fachowcami, w tym spór o sens i istotę polityki morskiej, jest z pewnością twórczy i może przynieść korzyści nie tylko dla teorii, ale i praktyki gospodarczej. Dyskutujemy więc, jednak nie eliminujemy z góry różnych poglądów.

– Panie Profesorze, a kolejne pojęcie? Uprawa morza... Ma ono posmak nieco literacki, wręcz poetycki. Czy zechciałby Pan powiedzieć coś na ten temat?

– Określenie to nie przyjęło się u nas po wojnie. Powstało ono w okresie międzywojennym, konkretnie w Gdyni, wśród entuzjastów a zarazem fachowców związanych z morzem. Oczywiście, w określeniu tym zawarty jest duży ładunek emocjonalny, co zresztą jest usprawiedliwione, a nawet słuszne. Pamiętamy, odrodzenie się Państwa Polskiego po wielu latach zaborów, w dodatku Państwa, z ograniczonym wprawdzie, ale jednak dostępem do morza, musiało budzić przynajmniej entuzjazm. Samo określenie, moim zdaniem, jest bardzo trafne. Jest to, jakby, próba ukierunkowania myślenia społeczeństwa, dotychczas lądowego, w stronę morza. Już samo pojęcie – „uprawa”... Jest to oczywiście uogólnienie, metafora, ale jednak jakże trafnie odnoszące się do mentalności i patrzenia na świat ludzi w przeważającej mierze związanych z rolnictwem. Dla tych właśnie ludzi, słowo – uprawa, coś znaczy, do nich przemawia. To jakby uprawiać, tylko już nie ziemię, ale morze. Uprawiać, to znaczy również być gospodarnym, racjonalnym, uczciwym, a zarazem kochać i szanować przedmiot tej uprawy. Ludzie kochali ziemię, w nowych okolicznościach geopolitycznych trzeba było więc sprawić, by pokochali również morze, które w takim samym stopniu jak ziemia może stać się źródłem ich zamożności i pomyślności odrodzonego właśnie Państwa. Autorom tego określenia chodziło o utożsamienie się społeczeństwa z morzem, przynajmniej w takim stopniu, w jakim społeczeństwo to było dotychczas utożsamione z ziemią.

– Czy Pańskim zdaniem, możemy mówić o polityce morskiej państwa od kiedy zaczęła się transformacja ustrojowa?

– Odpowiem może w nieco inny sposób. Napisałem niedawno artykuł pod nieco prowokacyjnym tytułem *Czy Polska jest państwem morskim?* Różni moi znajomi pytali się potem: o co mi chodzi. To przecież oczywiste, że tak! Jeśli weźmie się pod uwagę kryteria geograficzne, to i ja nie mam wątpliwości. Jednak, jeśli zastanowimy się, czy cały, a przynajmniej znaczna część potencjału, jakim jest niewątpliwie kontakt życia gospodarczego i społecznego z morzem, jest wykorzystywany, to ja już zaczynam mieć wątpliwości. Nie chcę jednak tego wątku rozwijać, bo zaplątałibyśmy się zbyt w dyskusje polityczne.

– Jak Pan Profesor odnosi się do znaczenia samorządów terytorialnych w kształtowaniu polityki morskiej państwa?

– Uważam, że we współczesnym państwie, kiedy istnieje słuszna tendencja do decentralizacji władzy, nie można pominąć pozycji, a przez to znaczenia środowisk samorządowych, rów-

nież w odniesieniu do polityki morskiej. Powiem trochę metaforycznie: to właśnie małe koraliki tworzą piękne kolie. Poza tym, powiedziałem to chyba już wcześniej, gospodarka lokalna, regionalna, szeroko pojęty rozwój terytorialny, wszystkie te zjawiska tworzą gospodarkę narodową, determinują wręcz jej kondycję, szeroko pojęty wzrost gospodarczy. Często jednak zdarzają się sytuacje, że przekazane najpierw w dół kompetencje, są potem ponownie zassane przez struktury państwowe. To już jest niekonsekwencja, tak być nie może, a niestety często spotykamy się z takimi sytuacjami. Chciałbym przy tej okazji zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Już od początku naszej transformacji próbowano odpolitycznić gospodarkę; zlikwidowano na przykład pojęcie ekonomii politycznej, bo kojarzyło się to z centralizmem, dyktaturą proletariatu, itp... No i co się okazało? Samo wykreślenie tego pojęcia nic nie zmieniło. Jak świat światem, wszystkie poważniejsze sprawy gospodarcze mają swoje odniesienie do zjawisk i procesów politycznych. Tak naprawdę, dzisiaj mamy tej polityki więcej niż było.

– **Czy naprawdę Pan Profesor tak sądzi?**

– Dlaczego tak jest? To sytuacja typowa dla systemu demokratycznego. O władzę, a właściwie możliwość realizacji swoich programów, walczą różne partie polityczne, a każda z nich, lub przynajmniej te najważniejsze, funkcjonują w oparciu o różnorodne doktryny. Rzeczą normalną w demokracji jest, że partie i koalicje rządzące się zmieniają, w zależności od wyników wyborów. Ponownie użyję metafory: kamień młyński polityki wisi nam na szyi i ciąży. Łatwo jest o tym mówić, ale sprawić, żeby on był nieco lżejszy, to – wbrew pozorom – nie jest łatwa sprawa. To jest, niestety, długotrwały i żmudny proces budowania społeczeństwa demokratycznego o określonej, dojrzałej świadomości. Jeżeli ktoś sądzi, że zmianę świadomości można wywołać aktem normatywnym lub zmianą władzy w wyniku wyborów, to niestety, ale postawę taką można określić jednoznacznie – złudzenie.

– **Dziękuję Panu Profesorowi za czas poświęcony na rozmowę. Życzę wiele zdrowia, wielu sukcesów naukowych, ale – tak przy okazji – sadzę, że nie tylko ja chciałbym przeczytać współczesną książkę poświęconą problematyce uprawy morza. Czy można mieć nadzieję, że będzie Pan jej autorem?**

— *(uśmiech i chwila namysłu)*

Wrócimy jeszcze do tego tematu. Póki co, proszę pozdrowić wszystkich czytelników „Czasu Morza”. Być może, to właśnie to czasopismo będzie kontynuatorem idei uprawy morza. Życzę państwu tego, naprawdę warto...

Szczecin, luty 1998 rok